bez grobu da się żyć

Nie wyobrażam sobie nic piękniejszego po śmierci jak spopielenie i brak grobu – Żadnego grobu! Żadnej turystyki cmentarnej! Żadnego sowicie opłaconego klechy nad grobem! Żadnych mów pożegnalnych, rożyczek z czarną wstążką i wieńców od kochającej rodziny, które zanim zgniją ktoś rozkradnie! Żadnych pomników od kamieniarza, których cena jest później w rodzinie tematem niewygodnych rozmów…

Za to wyobrażam sobie jak moje prochy lądują w morzu albo rzece, jak rozpraszają się drobiny spopielonego ciała w żywej, bo wciąż poruszającej się cieczy, i jak stają się częścią całości, niewyobrażalnie wielkiej, bezkresnej przestrzeni morza, nad którym ktoś się urodził, a ktoś inny spędzał ukochane wakacje. Wyobrażam sobie jak rozsypuje je ktoś, kto naprawdę mnie kochał. Jak chwilę się zaduma, mantry zmówi, modlitwę – sercem obejmie. I zawsze potem, spojrzy na morze, rzekę, niebo, wiatr – i przez sekundę pomyśli o mnie, o tobie. Jeśli w ogóle takie wspomnienie cokolwiek dla niego będzie znaczyć.

Stara, komunistyczna ustawa o pochowku, którą nie raz już łamałem, a i wielu moich znajomych (w tym niebuddystów), którzy cichcem fundowali swoim ukochanym wymarzony pochówek, w nazwijmy to: bezkresnej przestrzeni wód świętych i nie świętych, dawno już powinna wylądować w koszu. Jeśli ktoś mi umiera na raka i marzy o tym, bym zawiózł jego prochy do Indii, to nie zważam na obowiązujące w moim państwie prawo. Wybieram to Prawo, któremu hołduję, prawo bycia w zgodzie ze sobą i odczuwaniem/potrzebą drugiego człowieka. Bo człowiek powinien mieć takie samo prawo do wyboru pochówku, jakie ma prawo do wyboru leczenia, ubierania się, jedzenia, życia w ogóle…

Zamiast cmentarzy widziałbym przepiękne świątynie pamięci – nowoczesna architektura z nawiązaniem do stylów różnych epok (bo historyczność). Coś na kształt bibliotek, płytotek, muzeów wyposażonych w najnowocześniejsze komputery i ekrany ledowe, na których wyświetlają się nam zdjęcia tych, którzy odeszli, filmy (jeśli istnieją), na których niczym żywi poruszają się i mówią, gdzie w słuchawkach płynie muzyka, której oni słuchali, a może nawet można poczuć zapach ich ukochanych perfum, wypieków, kwiatów… Czemu nie?

Wtedy, powodowani ciekawością, a nie lękiem, chętniej byśmy bratali się z ostatecznością, z tym co nieuchronne i wpisane w rachunek każdej żywej istoty… Wtedy może, nie nazywając tak tego, wrócilibyśmy do pradawnego kultu przodków, gdzie pamięć nie opierała się na obowiązku, ale na ciekawości i szacunku dla losu drugiego człowieka…

*

tekst z blogu Autora za zgodą Autora, dziękuję… Choć inna sprawa, że lubię cmentarze, zwłaszcza stare, zawsze staram się do nich dotrzeć, gdy jestem w jakimś nowym miejscu…